

ZOFIA KUNA

ur. Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Warszawa, okres powojenny, PRL, mąż, major Pisarski, praca męża, rodzina, życie codzienne

Losy powojenne

W [19]45 roku mąż poszedł do wojska, bo wtedy zabierali wszystkich. Wzięli męża, normalnie, był pobór, to nie można było się obronić. I mąż przez dwa tygodnie siedział na Majdanku, był skoszarowany, ja tam codziennie do niego taki świąt drogi biegałam, aż stąd na Majdanek, siedem kilometrów, codziennie rano do niego biegałam. Już dwa tygodnie był, wtedy mieli od razu jechać do Razania na przeszkolenie i z Razania prosto na front. Miałam wielkie wtedy szczęście, bo spotkałam przypadkowo takiego majora – naprawdę jakaś opatrzność Boska, dosłownie opatrzność Boska – o nazwisku Pisarski. To był gość, który miał około pięćdziesięciu lat, może więcej, a ja młodziutka taka dziewczynka wtedy. I mówię mu o swoich kłopotach, jakie mam. A on był kierownikiem Centrum Wyszokolenia Oficerów w Lublinie, taka była szkoła. Naprawdę, to było szczęście od Boga, pierwszy raz człowieka na oczy widzę, on mnie nie zna, nic nie wie o moim mężu, kim mąż w ogóle jest, kim był i mówi tak mnie: „Proszę pani, umówmy się jutro i pójdziemy na Majdanek. Ja się postaram pomóc mężowi”. Umówiłam się z nim, tylko nie wiem, czyśmy pojechali na ten Majdanek, nie mam pojęcia. Wiem, że jesteśmy na Majdanku, a mąż siedzi w dwuszeregu, z plecakiem już na plecach, przygotowany na odprawę do wyjazdu do Razania. To był lipiec, upał niesamowity, jesteśmy na tym polu, szukamy komendanta, a komendant sobie jeździł willysem z pola na pole i robił inspekcję. I mówią: „Komendant był na polu piątym”, idziemy z majorem na pole piąte, piechotą, upał. Z niego pot się leje, czapkę zdjął. Idziemy na pole, nie ma, pojechał na pole siódme. Idziemy na pole siódme. Nie ma, bo on sobie jeździł. No i jak go złapać? Ja już jestem zropanczona, a on mówi: „Proszę pani. Ja męża zabiorę na swoją odpowiedzialność”. Ja mówię: „Panie majorze, to przyjdą w nocy, aresztują go”. „Ja się skontaktuję z komendantem i powiem, że zabrałem, męża”. I zabrał męża z tego szeregu, wziął go do siebie.

I później wielkie szczęście, cała kariera męża rozpoczęła się. Zabrał męża do szkoły, do Centrum Wyszokolenia Oficerów, był przez miesiąc w Lublinie, później pojechali do

Warszawy, na Koszykowej mąż mieszkał. On pracował w ministerstwie i zabrał męża do siebie, do ministerstwa jako swego sekretarza. I mąż mieszkał na Koszykowej, miał dwa pokoje z kuchnią, do niego przyjeżdżałam. I wtedy mąż tam rozpoczął studia, chodził na Akademię Nauk Politycznych, na Wydział Społeczny.

Ale później ten biedny major Pisarski zginął. Tak był mordowany, bo on współpracował z jakimś naszym wywiadem i donieśli, oskarżyli go. I później go gestapo aresztowało. Na przesłuchania. Raz, jak przyszedł na zeznania w Warszawie, to przyszedł tak zbity, tak z maltretowany, że nie można było patrzeć na niego, taki był zbity. No i później, niestety, zmarł. Żona jego została w Warszawie, na Koszykowej mieszkała. Jednego syna mieli. Nie wiem, co dalej się z nimi stało.

No, w każdym razie mąż miał ogromne szczęście. Ja mówię, to tylko łaska Pana Boga, bo pomyślałam sobie, że [ten major w końcu] powie: „Proszę pani, widzi pani, chcę pomóc, ale niestety nie mogę, bo nie możemy komendanta spotkać”. A on na swoją odpowiedzialność męża zabrał. I go później tak pokierował, że normalnie pracował od godziny ósmej do trzeciej w ministerstwie, nie był w żadnych koszarach nigdzie. Po południu chodził na uczelnię, nawet czasem wołgę pożyczął, to go odwozili na uczelnię. Mąż studiował tam, ja studiowałam tu ekonomię na KUL-u. Ale niestety mąż po dwóch latach wrócił z wojska i rozmawiamy ze sobą, on studiuje, ja studiuje, mówi tak: „No, niestety, ktoś musi zrezygnować ze studiów”, ja mówię: „Słuchaj, Staszku, ty jako głowa domu, mężczyzna, twoim obowiązkiem rodzinę utrzymywać, to ty kończ studia, a ja będę pracowała. A jak ty skończysz, to ja rozpocznę później”. Gdybym miała może swego rodzzonego ojca, to może by finansował, ale ojczym nie chciał finansować. Ja byłam już mężatką, to uważał, że nie ma potrzeby finansować. No i niestety, ja już wtedy zrezygnowałam, a mąż kończył. A już później nie wróciłam, byłam w ciąży później, urodziłam dwóch synów. Mam troje wnucząt, dwoje prawnucząt.

Data i miejsce nagrania	2015-01-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"